



Szanowni Państwo!

Czyste wody, przepastne lasy, rozległe pola, barwne łąki, wiele gatunków ptactwa... to natura Puszczy Noteckiej i Doliny Noteci, którą wyraża logo *Miasto i Gmina Wielień z Natury Najlepsze*. Twórczość ludowa, jak i literatura dotycząca Ziemi Wielęńskiej, zawsze czerpała natchnienie z tego źródła. Bliskość urokliwej przyrody wiąże się nie tylko z twórczością, ale i stylem życia oraz bycia Mieszkańców. Krążą na ten temat przeróżne opowieści. Niektóre z nich tworzą legendy. Mówią, że w każdej z nich jest ziarno prawdy...

Legenda o Mazurach Wielęńskich jest jedną z tych, które mocno zakorzeniły się w lokalnej tradycji. Przekazuje ona życiową mądrość i wartości, które stoją na straży lokalnej tożsamości, a także utrwalają poczucie wspólnoty budowanej przez stulecia dziejów Ziemi Wielęńskiej.

Nieprzewidywalna natura przez wieki hartowała tutejszych mieszkańców, którzy żyjąc w harmonii z przyrodą i drugim człowiekiem, doskonalili swoje charaktery. Do dziś Ziemia Wielęńska pozostaje otwarta na współpracę, bo jest tu miejsce dla każdego.

Z wyrazami szacunku

Ewelina Piątko

Burmistrz Wielenia



WIELEŃ

MAZURZY WIELEŃSCY Z PUSZCZY NOTECKIEJ

Jest takie miasto nad Notecią okolone przepastną puszczą, gdzie główna ulica z zabytkowymi kamieniczkami prowadzi wprost na urokliwe Bulwary Nadnoteckie, sąsiadujące z zielonym targowiskiem i rynkiem... Oj, mało jest takich miejsc w Polsce, gdzie most na rzece przepływającej przez środek miasta łączy dwa osiedla – Północ z Południem. To Wieleń nad Notecią.

Skąd wzięła się nazwa Wieleń? Czy w tutejszej puszczy żyło wiele jeleni? A może jednym z legendarnych przywódców był ten, który pragnął wiele sławy i z tego powodu nazwano go Wielisławem? Nie wiadomo...

Jedno jest pewne, że tu nad rzeką wszystko się zaczęło... Mieszkańcy dobrze wiedzą, że wielowiekową historię miasta opowiada płynąca rzeka, szumiące drzewa i śpiewające ptaki: o Castrum Velun – grodzie nadnoteckim, który bronił granicy państwa Polan przed pogańskimi Pomorzana-
mi, co zapisał już w XII wieku, pierwszy polski kronikarz Gall Anonim, a także o mieście Wieleń, co potwierdzają zachowane zapisy z 1348 roku.

I choć do dziś nie odnaleziono dokumentów o nadaniu praw miejskich, mieszkańcy z radością obchodzą kolejne Jubileusze Grodu i Miasta, przyjmując pierwsze znane zapisy za początek dziejów Wielenia jako grodu pogranicza, a dalej powstania miasta.



Tu każde miejsce opowiada swoją historię. Wydeptane ścieżki, tablice, obrazy, budowle, a nawet pamiątki i zapisy przechowywane w Muzeum Ziemi Wieleńskiej potwierdzają dumę, a także rozterki Wieleniaków na przestrzeni stuleci. Jest też taka ścieżka na Bulwarach, gdzie o wieleńskich dobrach królewskich i prywatnych można dowiedzieć się dużo, dużo więcej... Te wielkie tablice z barwnymi ilustracjami opowiadają dziś długą, ale i ciekawą historię Ziemi Wieleńskiej.

Wieleniacy pozostawali lennikami króla do czasu, kiedy ten dokonał wymiany dóbr. W 1515 roku, w zamian za Pobiedziska, król oddał Wieleń biskupowi Łukaszowi II Górcze. Od tamtego czasu Wieleń stał się miastem prywatnym, a mieszczanie byli poddanymi rodu Górków. Miasta prywatne stanowiły jeden z elementów feudalnego społeczeństwa, a ich mieszkańcy zobowiązani byli do dodatkowych danin na rzecz swojego właściciela. Później Wieleń przechodził kolejno w ręce: Czarnkowskich, Kostków, Wejherów, Grudzińskich, Opalińskich oraz Sapiehów.

Za rządów tych ostatnich Ziemię Wieleńską dotknęła epidemia cholery. Panoszyła się w okolicy przez ponad rok, zbierając śmiertelne żniwo. Nie było domu, w którym by ktoś nie ucierpiał. Poznikały nawet całe rodziny.

– Domy wieją pustkami. Brakuje ludzi do pracy. Nie ma kto płacić danin. Oj, ciężkie czasy nadeszły. Cóż mam począć? – biedził się Piotr Sapieha przygryzając wąsy.

Niebawem wyjechał w interesach z Wielenia. Zatrzymał się w kilku mniejszych miejscowościach. Jakie było jego zdziwienie, gdy opowiedziawszy o problemie na swoich ziemiach, miejscowi zaczęli pytać:

– Mosci panie, życie tu ciężkie. Jusci chcesz dać nam pracę i dach nad głowom u siebie? Łojery co to bydzie? Co to bydzie?

Ucieszyło to Sapiehę wielce i powziął w swojej głowie plan.

– Załatwię wszystko jak trzeba, a wy spakujcie się, zbierzcie dobytek, który chcecie ze sobą zabrać. Pojedziecie ze mną do Wielenia – rzekł stanowczo.

Tak też się stało. Piotr Sapieha dalej sprowadzał osadników, a wokół rozchodziły się wieści, że na Ziemi Wieleńskiej żyją w dostatku. Dobrzy to byli i prawi ludzie, a pracownicy za dziesięciu! Jednak ich mowa była inna od tej, którą dotąd znali ci, co mieszkali nad Notecią. Kiedy takiego spotkałeś, mówił: „Dzen dobry panocku”. Swoje nakrycia głowy nazywali „capkami”. Korale

na szyjach ich kobiet były „cerwune”, a rzepak na polach „zóty”. Taką to mieli dziwną mowę, która sprawiała, że miejscowi nie zawsze mogli to pojąć. Ale jak ktoś chciał zrozumieć, to i zrozumiał – wsłuchał się, dopytał... Najpewniej z powodu tejże wymowy zaczęto o nich mówić Mazurzy Wielerścy.

Pewnego dnia, gdy Piotr Sapieha przemierzał swoje posiadłości zwrócił się do poddanych:

– Ratusz trzeba budować. A i dla was miejsce by się godne przydało. Potrzebne drzewo znajdziecie w moich lasach.

Robota ruszała co świt. Poddani pracowali przy wypalaniu węgla drzewnego, z którego inni tworzyli smołę i dziegieć. Pozostali każdego dnia stawiali się w puszcy do wyrębu drzew. Ledwie słońce stało na niebie, a już odgłos toporów niesło leśne echo.

– Oooo – w tym dzewie ktos jest! – zawołał Maciej. – Ludze chodzta!

Patrzą i oczom nie wierzą. W pniu tęgiego dębu siedział człowiek. Zdziwił się, widząc ludzkie twarze. Dziadunio pochylony z kosturem, siwą brodą, w łachmanach wyglądał jak wyrwany ze snu...

Ludziska przypomnieli sobie krążące od pokoleń po okolicy opowieści o pustelniku mieszkającym w pniu starego dębu. Od lat jednak nikt go już nie widział, więc słuch po nim zaginął. A tu nagle takie dziwy! Był cały i zdrowy!

– A czego wy chcecie od mojego drzewa? – zapytał, widząc topory na ich ramionach.

– Pan kazał las karcowac – odpowiedzieli.

– Ratus mo byc budowany i chaty. Wyjeta z tego dzewa. Swoje lata juz mos, a za cierpinia tu znosune, miejsce w niebie zapewnione – żartowali.

– Nigdzie się nie ruszę! Będę tu, chociażby końmi wyciągali. To mój dom – rzekł dziadunio.

Namawiali go, ale trudno było przekonać starego. Drwale bali się narazić swemu panu. Wbrew woli pustelnika ścięli drzewo, jemu samemu jednak krzywdy nie wyrządzając. Starzec rzekł na odchodne:

– Niech licho pochłonie wszystkie te budowle, które z mego dębu będą zrobione! – I poszedł przed siebie. Tyle go widzieli.

Nikt się jednak gadaniem starego nie przejmował. Pustelnik podobno do końca swych dni i tak mieszkał w puszcy. Pewnie znalazł jakieś inne stare drzewo, bo takich tu na potęgę.

Drwale radzi z tego, że uniknęli problemu, chyżo zabrali się do dalszej pracy. Wkrótce wybudowano drewniany ratusz i wiele chałup. Mijały lata...

Przyszedł rok 1783. To wtedy Wieleni strawił wielki pożar. Spłonęła połowa miasta wraz z ratuszem. Przypomniano sobie wówczas o staruszkcu i jego klątwie. Wszyscy z pokorą odbudowywali miasto, rozpoczynając nowe życie. Jednak stara mowa przetrwała wszystkie wieki i do dziś można ją jeszcze słyszeć na Ziemi Wielińskiej. Chociaż napisano księgi, w których niektórzy dowodzą, że żadnych Mazurów w Wieleniu nie było, a mazurzenie, czyli gwarowe sakanie, to wynik izolacji miasta pogrnicza otoczonego puszcza. Niektórzy zaś wywodzą, że określenie „mazurzy” wcale nie było związane z mazurzeniem, lecz powstało od słów „mazać” lub „maż” – określeń związanych z pracą maziarzy, tj. smolarzy, których ze względu na puszcze w okolicy nie brakowało.

Mieszkańcy Ziemi Wielińskiej jednak wiedzą swoje i z dumą wspominają historię Mazurów Wielińskich. Pisze o nich również Oskar Kolberg, XIX-wieczny etnograf, w „Dzielałch wszystkich”. Określił on tam osadników z Mazur, przywiezionych na te ziemie przez księcia Sapiehę w XVIII wieku, jako Mazurów Wielińskich, posiadających swoją odrębność kulturową i językową.

Czy to prawda, czy legenda? Któż to wie? Przyjedź do Wielenia i przekonaj się! ♦



teksty | Aleksandra Adamkiewicz, legenda na stronie: 4 | Henryk Brodziak, legenda na stronie 61 | Karol Działamara, legenda na stronie 162 | Krystyna Heppner, legenda na stronie 140 | Joanna Kiszkiś, legendy na stronach: 39, 68 | Marta Sobierajska, legenda na stronie 65 | Krystyna Truszczyńska, legendy na stronach: 8, 12, 17, 21, 27, 32, 44, 50, 55, 72, 77, 82, 87, 92, 97, 101, 105, 109, 112, 121, 125, 130, 135, 140, 145, 150, 155, 158 | Lucyna Wrzyszczyńska, legenda na stronie 116



ilustracje | Tomasz Ściolny



koncepcja wydawnicza | Antoni Bochen

redakcja | Joanna Walentowska

skład DTP | Dyrta



wydawca | QUIXI MEDIA Sp. z o.o.

adres | 85-782 Bydgoszcz, ul. Matejki 1a

kontakt | tel. 52 551 37 66, quiximedia@gmail.com



ISBN 978-83-61840-39-8